

Przeżyć śmierć męża

Autor: Peggy Benson



Przez 35 lat byłam żoną wspaniałego mężczyzny. Bob był cudownym mężem, ojcem, pastorem, wydawcą, poetą i mówcą. Wspaniale było być jego „ukochaną dziewczyną”. Kiedy zmarł w moim sercu pojawiło się wiele pytań. On miał 56 lat, a ja 52. Troje z naszych dzieci ciągle potrzebowało ojca. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego ten mężczyzna, który tak kochał Boga, musiał odejść tak wcześnie?

Ale Bóg miał plan. W ślad za tym wydarzeniem przyszła nowa świadomość i wrażliwość na cierpienie innych, a także pojawiły się w moim życiu nowe sposobności do poświęcenia się dla innych. Bóg zaczął mnie używać do pomagania innym ludziom. Uczylałam się przyjmować błogosławieństwa płynące z pocieszania, jakie oni ofiarowali mi w zamian za moją pomoc.

Minęło 17 lat od czasu, gdy Bob odszedł do Pana. To, że bardzo mi go do dzisiaj brakuje jest zrozumiałe. Jednak jego śmierć stała się dla mnie drzwiami do służenia innym. Każdy, kto mnie zna osobiście, wie, że urodziłam się z darem „przemawiania”. Ale istnieje duża różnica między mówieniem do przyjaciół, a przemawianiem do dużej publiczności. Zawsze uważałam, że publiczne występy są przeznaczone dla ludzi wykształconych i wykwalifikowanych do tej roli. Jak więc Bóg mógł zechcieć użyć mnie?

Przekonałam się jednak, że Bóg chce używać Swoich Dzieci do mówienia o swoich doświadczeniach, innym Swoim Dzieciom.

To dla mnie wielki przywilej, że mogę opowiadać innym o moich „wrażeniach” z podróży z Bogiem. Zawsze oczekuję, że kiedy otworzę moje serce przed słuchaczami, oni odwzajemnią się tym samym. Dzięki temu słyszałam wspaniałe świadectwa prawdziwych bohaterów i bohaterek wiary, świadectwa o łasce i mocy Bożej, które zmieniają ludzkie życie.

Byłam od dziecka wychowywana w Kościele. Pamiętam do dziś słowa i wyrażenia, jakich używał nasz pastor, szczególnie na środowowych spotkaniach modlitewnych.

Takie słowa, jak nadzieja, pokój, zadowolenie, radość, wiara, pocieszenie i łaska, były wtedy adresowane do innych. Teraz dzięki trudnemu doświadczeniu należały także do mnie. Odkryłam, że są więcej niż słowami. Stoi za nimi moc, dzięki której możemy żyć i umierać, która podtrzymuje nas w czasie życiowych prób.

Przypominam sobie świadectwa ludzi. Niemal widzę ich twarze, gdy wstawali i mówili – „Bóg jest wierny! W chwilach dobrych i złych, w naszych sukcesach i upadkach, w naszych przyjemnościach, jak i w bólu, pośród najciemniejszej nocy, jak i w świetlistym poranku. On jest wierny”. A wszyscy dopowiadali „Amen”.

Ponieważ On zdecydował, że chce mieszkać w nas, możemy korzystać z darów, które są przywilejami, pochodzącymi od tej decyzji. Możemy być Jego dziećmi i on daje nam wiarę, że gdy przyniesiemy mu nasze „stłuczone naczynie”, to on je pobłogosławi i pozwoli, abyśmy tymi „kawałkami”, mogli obdarować tych, którzy potrzebują odwagi, nadziei i wiary!

Przez wszystkie chwile w moim życiu, w czasie jasnych i ciemnych dni, byłam w Domu Mojego Ojca. Wiem, skąd pochodzi moja nadzieja, radość, pocieszenie. Moja wiara znalazła miejsce odpoczynku. Znalazłam w sobie taki wymiar wiary, o którym nawet nie wiedziałam, że jest w mnie. Znalazłam go wtedy, gdy właśnie był mi potrzebny. I to właśnie musiałam zrozumieć.